

(II Romanista - D. Lo Monaco) Można uporządkować ostatnie wydarzenia dotyczące właściciela Romy, zaczynając od jednego założenia: o ile nie czai się za rogiem nowy niewiadomy nabywca, o którym wie tylko on, James Pallotta wrócił w siodło, gdyż ocenił za mało przekonujące wyprzedanie swoich akcji w środku kryzysu związanego z pandemią. I tak, po uzyskaniu wsparcia od swojego banku referencyjnego, Goldman Sachs, najwyraźniej nie tylko w sprawie podwyższenia kapitału, Pallotta jest teraz świadomy, że będzie mógł kontynuować prowadzenie klubu przynajmniej do kolejnego horyzontu czasowego dla przyszłej sprzedaży: koniec 2020, początek 2021 roku, w praktyce rok po czasie, w którym dogadano się co do sprzedaży pakietu akcji Danowi Friedkinowi.

Byłby to minimalny czas konieczny by pochłonąć szkody spowodowane przez pandemię, która zablokowała świat i przywrócić klub na poziom finansowy, na który wprowadził go Fienga, a jeszcze wcześniej Baldissoni. Jeśli jest dziś jakiś przedsiębiorca, któremu koronawirus wyrządził naprawdę realne szkody, to jest nim on: sprzedawał akcje Romy za cenę, którą każdy analityk finansowy określił znakomitą, około 800 mln euro. Wszystkie karty zostały rozdane, klauzule przeanalizowane, każdy detal analizy due dilligence został oceniony i zaakceptowany, Brakowało tylko finalnych podpisów, gdy Włochy znalazły się w sytuacji awaryjnej, która najpierw postawiła porozumienie pod znakiem zapytania, a potem nieszczęśliwie je zniszczyła. Dwa miesiące później Friedkin pojawił się z wyceną na prawie 50%, potem po braku zgody ze strony prezydent Giallorossich, skorygował liczby, dochodząc kilka dni temu do prawie 500 mln euro, niemal 300 mln mniej niż wcześniej. W ostatnich dniach Torri i Fasan zgłaszali poprawnie kilka szczegółów tej historii. Pallotta mógł nawet myśleć o zaakceptowaniu oferty. Wokół wydaje się, że nie ma ich wiele: inne propozycje, jak ta z angielskiego funduszu CvC, zainteresowane obecnie wejściem na rynek praw do Lega Serie A, zatrzymały się na globalnej wycenie na około 350 mln euro.

I tak Pallotta, przynajmniej z tego co krąży obecnie w świecie finansowym, podjął decyzję, którą potrafi podjąć każdy przedsiębiorca, który nie ma przymusu akceptowania ofert, mimo przybliżania wody do gardła i w ten sposób zdecydował się na odrzucenie. Ostatnią ofertę pana Toyoty można uznać za "zamkniętą": w przypadku powodzenia Pallotta otrzymałby przelewy bankowe z całą sumą, ale nawet nie wystarczające by spłacić inwestycję i wszystkie długi. Przeważył jednak instynkt finansisty przyzwyczajonego do osiągania zysków biznesowych i pocieszony wsparciem Goldman Sachs i w szczególności radami swojego doradcy z kancelarii prawnej DLA Piper, spróbował wyobrazić sobie nowy kształt klubu i znalazł drogę na dokapitalizowanie, aby stawić czoła niezbędnym inwestycjom, na które w tym oknie rynkowym pozwoli UEFA, przymykając oko na finansowe fair play i wzmacniając zespół. Dwa filary, na których zostanie wsparty projekt, w kierunku spodziewanym również przez fanów, którzy przypomnieli przedwczoraj swój punkt widzenia poprzez transparent wywieszony przed sędzią: z jednej strony zatwierdzenie swoich największych klejnotów, Zaniolo i Pellegriego (chyba że pojawią się oferty

niemożliwe do odrzucenia, od 80 mln w górę), z drugiej przyspieszenie (jeśli tak można powiedzieć, osiem lat po prezentacji) projektu stadionu, nad którym pracuje jego zaufany człowiek, Balidsoni, również w dniach pandemii. Taki jest na ten moment projekt: nie licząc oczywiście nagłych, ale nieoczekiwanych wznowień ze strony Friedkina.

Autor: abruzzo